N. 48 Rok wtóry.

Wychodzi co sobota. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19¼.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 30 kr.

Lwów, dnia 30 Listopada, 1850.

O sposobie ćwiczenia rolników w przyzwoitych im naukach.

Ponieważ jużeśmy dwie mniemane oddalili przeszkody, pokazawszy, jak nam się zdaje, dostatecznie, w pierwszej części *potrzebę*, w drugiej zaś *przyzwoitość* pożytecznego w naukach ćwiczenia dla rolników; trzecią więc teraz i ostatnią trudność w tem chwalebnem przedsięwzięciu zachodzącą, ułatwić przynależy. Trudność ta na tem jednem zawisła zadaniu: jakim łatwym sposobem przyjśćby można do ustanowienia w Polsce szkółek wiejskich?

Na co żeby dostateczną dać odpowiedź i przyzwoitą pokazać drogę w osiągnieniu tak pożądanego celu, wiele wprzód rzeczy uważyć trzeba i roztrząsnąć. Nikt też rozsądny nie może po nas tego wymagać, ażebyśmy w wyłożeniu myśli naszych wszystkie przeciwności pogodzić, wszystkie trudności przez jedną krótką odpowiedź razem rowiązać potrafili.

A najprzód, gdyby chłopi polscy wiedzieli pewnie raznazawsze, jakie powinności poddaństwa, w tych prowincyach Polski w których jeszcze takowe istnieje — są na nich włożone, nie według chciwości i wymysłu prywatnych, ale podług sprawiedliwych przepisów prawa powszechnego; gdyby pod zwierzchnością panów swoich zostając, zostawali oraz jako słabsi, pod zasłoną należącej się im ze wszech miar sprawiedliwości; gdyby w tak pracowitym stanie swoim mogli się jednostajnie cieszyć własnością osoby, bezpieczeństwem od krzywdy i pewnością majątku; gdyby nakoniec nie mając nic dziedzicznego, pozwolono im przynajmniej na wzór cudzoziemskiej ekonomiki, być czynszownikami gruntów; natenczas śmiele to twierdzić można, iż za ulżeniem ciężkiego jarzma, w lepszej się postaci obaczywszy, zarazby i o tem sami dobrowolnie pomyśleli, co może objaśnić rozum potomstwa ich, co do gospodarstwa doskonalszego przyprowadzić? Choćbyśmy bowiem nie zasięgali ztąd dowodu zdania naszego, że za odmianą na lepsze cywilnej człowieka kondycyi, odmienia się w nim umysł i serce, które gdy niewolniczemi czuło się być przyciśnione więzami, wyżej nad potrzeby ciała bystrością swoją nie zasięgało; choćbyśmy nie byli u siebie przekonani o tej prawdzie, że własność zysku albo majątku czyni ochotnym człowieka i sposobnym do nabycia większego mienia, przy którem chcąc utrzymać troskliwy ojciec kochanych potomków, usilnie się o to stara, aby tych następców, nie tylko majętniejszych co do fortuny uczynić, ale nawet ichże samych lepszych po sobie zostawić przez należyte wychowanie; to jednak pominąwszy te niewątpliwe prawdy, mamy po sobie przykład niezawodny, jako bez żadnej namowy albo starania z naszej strony, osłodzone poddaństwo dałoby im samym pochop, aby w dzieciach swoich najszlachetniejszy siebie samych obraz starali się z podłości podźwignąć i przez jakieżkolwiek nauki wypolerować. Tak się rzecz ma: Andrzej Zamojski, exkanclerz w. k. za Stanisława Augusta, we wsi swojej *Olszewie* oczynszował poddanych, postępując sobie w tej mierze z taką ludzkością, ostrożnością i dyskrecyą, jaka wysokiemu jego rozumowi i wspaniałemu sercu była przyzwoitą. W kilka czasów nawiedza ową wieś nowem gospodarstwem rozporządzoną, jadąc przez nią, widzi że dzieci chłopskie z xiązkami idą, i jeden za nimi słuszniejszy; pyta się, coby to znaczyło? na co gromada jego: *jaśnie wielmożny panie, najęliśmy sobie bakałarza, którыby dzieci naszych czytać i pisać uczył; niech się tem zabawiają póki jeszcze mali i do ciężkiej pracy niesposobni.* Czem zadumiony ich pan a raczej ojciec i prawie do łez z pociechy pobudzony, pochwalił domysł w poddanych swoich, których przez odmianę kondycyi, widział przed sobą w inszej daleko niż przedtem postaci, pomyślawszy w sobie, jak to niezawodna jest prawda, co wszyscy piszą i twierdzą *że się nauki córkami wolności porodziły.* Jeżeli więc poddaństwo polskie na inszych rolników pożyteczniejszych krajowi i fortunom szlacheckim obrócone będzie, za domysłem w tej mierze samychże panów, albo, jak się to już stało w Poznańskiem i w Galicyi, za powagą Rządu krajowego; to natenczas sami chłopi do założenia szkółek wiejskich, tem chętniej w krótkim czasie przystąpią, im więcej możności im przybędzie do ponoszenia takowego kosztu. Jeżeliby zaś w tym stanie w jakim, oprócz Poznańskiego i Galicyi, są teraz, zostawić ich podobało się; nie może inaczej to chwalebne dzieło być dokonane, tylko gdy do niego samiż dziedziczni panowie przyłożą starania, chcąc tym sposobem, rolnictwu krajowemu, chudobie ubogiego ludu i sobie samym uczynić nazawsze niezmierną przysługę. Zawsze jednak, jak w tamtym pierwszym pożądańszym daleko, tak i w tym drugim uciążliwym stanie poddaństwa, te następujące uczynić trzeba porządki, żeby dzieci wiejskie mogły mieć ćwiczenie w naukach przyzwoitych.

1) Gdzie są parafie, tam najwygodniej i najprzyzwoiciej może być szkółka otworzona przy kościele parafialnym. W takowych bowiem majętnościach, zwyczajnie lepiej się mają poddani dla większej konsumcyi płodów ziemskich, którą sprawuje mieszkanie pana, xiędza, odprawianie nabożeństw dorocznych; częstsze nawet zachodzi uczęstnictwo wsi parafialnej z inszemi okolicznemi przez uczęszczanie ludzi do kościoła. Dlaczego, oddając rodzice dzieci na naukę, będą mogli większą mieć sposobność widzenia się z niemi i ich potrzebom zadosyćuczynienia. Ale nadewszystko, każdemu kościołowi parafialnemu między innemi i ta powinność jest przepisana z prawa duchownego, aby miał przy sobie szkółkę dla ubogich dzieci, którzyby się katechizmu, czytania i pisania uczyli. Proboszcz więc każdy według obowiązku stanu swego, najpierwszym być powinien nauczycielem, albo przynajmniej kogo inszego za siebie wystawić, łożąc niejaki na to koszt z dochodów kościelnych, których nie jest panem ale tylko według intencyi fundatorskiej wiernym szafarzem. Nie mówimy, żeby na siebie cały brał wydatek szkółki, ale jednak to pewna, że może i powinien przysłużyć się po części do tak chwalebnego zamysłu, gdyby jakiego zacnego kolatora na podobną fundacyę zdobyła się pobożność i o dobro powszechne gorliwość. Czego wszystkiego należyte pomiarkowanie i ułatwienie ze strony xięży proboszczów należeć będzie do czułości pasterskiej biskupów, jako najwyższych w dyecezyi wykonawców prawa kościelnego.

2.) Każdy prawie proboszcz, chcący zadosyćuczynić jak należy usłudze kościoła, trzyma przy sobie xiędza wikarego, a miejscami jakiego zakonnika, którego żywić i klasztorowi opłacać musi. Gdyby więc i kolator ze swojej strony i proboszcz z powinności urzędu chcieli wzajemnie ten koszt ponosić; mogliby osobnego trzymać nauczyciela do nauki wiejskich dzieci, albo na xiędza wikarego włożyć uczenia obowiązek, dając mu za ten trud osobną nagrodę czyli zwyczajne salarium powiększając. Na pomoc xięży proboszczów i na zbudowanie chrześcian powołani wikarowie nie mogliby większych i pożyteczniejszych krajowi naszemu dać dowodów pobożności swojej, jako w tej okazyi służąc bliźniemu przez nauczanie i według słów Chrystusowych przez łamanie chleba duchownego maluczkim żebrakom. Aniby trudno i ciężko było dla każdego z nich, gdyby siedząc przy parafii na wyręczanie proboszcza w powinności pasterskiej, z czternastu godzin na dzień poświęcali dla boga i bliźniego, cztery godziny na naukę dzieci, dwie zrana a dwie popołudniu: ponieważ mieliby jeszcze dziesięć godzin zbywających dla siebie, któreby obracali na powinności swego stanu a mianowicie na przygotowanie się raz na tydzień na chrześciańską naukę. Względem zaś jechania do chorego, gdyby w czasie szkolnym przypadało, możnaby albo szkołę na inszą godzinę odłożyć, albo raczej z tych dwóch nieochybnych usług bliźniego, jednąby x. proboszcz, drugą x. wikary zastąpił. Takowa praca w uczeniu dzieci wiejskich, słuszną nagrodą zapłacona, mniejsza się pokaże i daleko leksza z dalszych naszych uwag, niżeli teraz może się komu wydawać na pierwsze jej wejrzenie. (*Dokończenie nastąpi.*)

Trzeci ustęp z podróży gospodarskiej.

(*Dokończeaie*).

We czwartek, 21 września był w Hohenhejmie prażnik (Volksfest) i oranie o nagrodę. Około 30 chłopów z pługami zjechało się z okolicy a z tych 6, którzy najlepiej orali, otrzymało nagrody. Chłopi mieli konie dzielne, orali parą, pługiem hohenhejmskim; konie jednakże nie bardzo były sworne, boto spasione i pieszczone a nawet i bystre, najgorszy z tych koni był wart 250 do 300 guldenów. Uprząż na koniach była paradna, same bardzo ładne chomąta które tutaj na parę koni do 40 guldenów kosztują. Kilka pługów było wołowych a te prawie w tym samym czasie co i końskie swój zagon wyorały. Woły ciągną rogami w szlach co ma tę korzyść, że karków nigdy nie psują i przy robocie jarzmem nie są żenowane. Drugi gatunek jarzma w który tak jak u nas oba woły razem ale także za rogi zaprzęgają, przyczym już szla niepotrzebna, mniej chwalono, i dlatego też mniej jest używany. Z tem wszystkiem pług niemiecki pewnie więcej nie wyorze od pługa naszego chłopskiego (rozumie się jeźli chłop dla siebie orze) bo Niemiec za każdą skibą od poczywa, aby siebie i bydła swojego nie zmęczyć. Około 11 godziny przed południem skończyło się oranie a po bardzo szczegółowem ocenieniu onego przez liczną, z urzędników instytutu i z chłopów miejscowych złożoną komisyę, zeszli się chłopi do świątecznej sali instytutu, gdzie jako członkowie gospodarczego towarzystwa okręgowego, (*landwirtshaftlichen Bezirks Vereins*) pozajmowali miejsca i nad różnemi rzeczami pożytecznemi radzili. Najprzód rozdawano nagrody pomiędzy 6 dziewek i 6 parobków którzy w okręgu najdłużej służyli i najlepiej się sprawowali, każde dostało mały upominek i na dużym papierze pięknie litografowane pismo poświadczające to odcznaczenie. Potem rozdawali nagrody pomiędzy tych gospodarzy którzy w ciągu roku najwięcej prosiąt wychowali i sprzedali, pierwszy z nich sprzedał 54 prosiąt; za co otrzymał 10 guldenów nagrody.

Nakoniec debatowano nad reluicią dziesięciny gruntowej która się tutaj prawie wszędzie w ziarnie czystem oddaje. Podług prawa, na ostatnim sejmie krajowym uchwalonego, ma się wartość tego ziarna z dwudziestoletniego przecięcia wynikająca, 16 razy zapłacić ażeby należność dziesięcinna nazawsze była umorzoną, gdzie brakuje kapitałów tam ma być suma abolicyjna w 25 latach spłacona a póki to nienastąpi, po 4 od sta uprocentowana.

Dyrektor instytutu który razem jest i prezesem towarzystwa gospodarczego, wykazał przedłożonym rachunkiem, że jeżeli dziesięcina tak jak dotąd jeszcze przez lat 16 oddawać się będzie, rzeczywistą wartością onej i suma abolicyjna i procenta przez ten czas od niej się należące będą mogły być spłacone, a to dlatego ponieważ obecne ceny zboża są znacznie wyższe, od cen które są wzięte za podstawę przy obliczeniu sumy abolicyjnej, wnosił więc: ażeby dziesięcinę, tak jak dotąd, jeszcze przez lat 16 do urzędu wiejskiego oddawać, a ten będzie obowiązanym takową należycie spieniężać i utargowanemi ztąd pieniędzmi podług planu przedłożonego a właściwie tak sobie postąpić, ażeby do lat szesnastu całkowita należytość dziecięcinna zupełnie umorzoną była. Po długich debatach zgodzono się na wniosek dyrektora, poczem posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie to bardzo mnie zainteresowało, było ono w ogólności pełne powagi i uroczystości; a wykształcenie chłopów tam obecnych, ich mowy i znalezienie się, równie jak i delikatne, bardzo przyzwoite obejście się z niemi ze strony urzędników królewskich, na wielką zasługiwały uwagę.

Z Hohenhejmu zrobiłem wycieczkę do przyległych dóbr królewskich; byłem więc w *Kleinhohenheim* gdzie stoją łoszęta ze stadnin królewskich i bardzo piękne bydło czarnoboczaste. Sztuka w sztukę tego bydła jakby z jednej matki zrodzona, ma przod i zad czarny, środek zaś biały, jest to odmiana przez troskliwy dobór rodziców z bydła szwajcarskiego czarno-pstrokatego umyślnie utworzona, a że od kilku pokoleń tylko sama w sobie się rozplemia, więc już prawie za stałą rasę (*konstante Rasse*) uważaną być może.

Ztamtąd poszedłem do *Szarnhausen*, gdzie stoi najpiękniejsza młodzież koni królewskich i 24 klaczy matek, po oryginalnych rodzicach arabskich; są to zwierzęta cudnej piękności po największej części siwe i białe: bo maść tę król najlepiej lubi i konserwuje. Między niemi znajduje się także klacz gniada wprost z Arabii sprowadzona, ta ma jednak pomimo swej piękności ucho troche zaciężkie. Wszystkie te konie dochodzą ledwie miary piętnastej. Klacz arabską, która królowi 18 łosząt urodziła i jeszcze zupełnie była zdrową, kazał król zastrzelić, dlatego, bo jej już dłużej trzymać nie chciał a sprzedać także żałował.

Nakoniec poszedłem do *Wail* gdzie stoi bydło rasy czysto holenderskiej, czarne z białemi łatami, cienką szyją i ogromnemi krzyżami. Bydło to ma być mleczniejsze od szwajcarskiego, ale nie ma tych miłych form, jakiemi się bydło szwajcarskie odznacza.

Jest tam także kilka krów które król wielkim kosztem na próbę z Anglii sprowadził. Pochodzą one z Devonshire, są dosyć duże, niezbyt grubej kości, i dziwnej bo ciemno cielistej maści, pożytek z nich jednak bardzo lichy: bo przy równej paszy i mizerniej od innych krów wyglądają i daleko mniej mleka dają. Prócz bydła powyżej opisanego stoi jeszcze w *Wail* reszta klaczy królewskich rasy arabskiej, angielskiej, i tak zwane *trageny* z Prus, ostatnie są wyłącznie maści karej i bardzo rosłe: bo do 18 miary dochodzą.

Te trzy majętności królewskie są ślicznie położone i przepysznie urządzone; we wszystkiem panuje tam nadzwyczajny takt i porządek. Stajnie końskie i dla bydła równie jak i wszystkie inne budynki gospodarskie i mieszkalne

odznaczają się rzadką doskonałością i wytwornością. W każdej majętności jest także pojedyncze, ale piękne pomieszkanie królewskie najwięcej w guście szwajcarskim, a przytym ogród i park piękny. Lecz i prócz tego, cała majętność jak park wygląda: wszystkie bowiem grunta są obrócone na pastwisko podzielone na liczne sekcye, a każda sekcya zosobna jest ogrodzona płotem żywym głogowym lub grabowym, bardzo starannie utrzymanym; wszystkie zaś drogi poobsadzane drzewami owocowemi tak że człowiek, mając do tego najpiękniejszą przed sobą okolicę, tamtędy jak po raju chodzi.

W takiej więc zagrodzie bydło i konie najczęściej i bez pastucha pasą się raz dla tego że trudnoby im było się rozbiegnąć a potem tak są oswojone że do ręki idą i za klasnieniem batogiem chętnie do domu wracają: gdyż tam obroku dostają a gdy pasza szczupła to i siana. Pastwiska tak zagrodzone używają się zresztą na przemian w ten sposób, że gdy się jedna dzielnica wypasa, druga odpoczywa, ażeby w niej tymczasem trawa podrosła i gotową była gdy w pierwszej trawy już zabraknie.

Z Wail dostałem się do *Esslingen*, niegdyś znacznego miasta wolnego nad rzeką Nekarą położonego, a ztamtąd koleją żelazną przez Kannstadt do Sztutgardy.

W Sztutgardzie zwiedziłem królewską stajnię nadworną gdzie stoją dwa ogiery oryginalne arabskie, jeden kasztan z małą łysinką i jedną białą nogą. Cud piękności ale już od dwóch lat nieużywany: bo król nie lubi kasztanów; drugi biały z trzema kopytami białemi i pyskiem białym od Władysława Rozwadowskiego za 16.000 guldenów kupiony; trzeci także biały już hreczkowaty. Każdy z tych ogierów ma osobną stajenkę w której wolno chodzi. Prócz tych ogierów stoi tam jeszcze mnóstwo innych, rasy angielskiej i *tragenskiej* koni wierzchowych i powozowych, niemniej także wierzchowe i zaprzęgowe konie królewskie, wszystkie bardzo piękne.

W Sztuttgardzie byłem na licytacyi koni, wybrakowanych ze stad królewskich; było tam około 60 sztuk, najwięcej młodzieży od dwóch do $3^{1}/_{2}$ lat, klacze, koni i ogierków, samych wierzchowych; konie te sprzedawane były od 200 do 700 guledenów: jeden gniady $3^{1}/_{2}$ roku mający poszedł za 638, a klacz 14letnia tresowana za 740 guldenów. Chłopi kupowali młodzież po 200 do 300 guldenów. Wszystkie te konie były rasy arabskiej i bardzo piękne, chociaż w stajni dosyć niepokaznie wyglądały.

Ze Sztutgardy poszedłem ogromnym parkiem do *Rosenstein*, letniej rezydencyi królewskiej. Zamek ten słynie z przecudnego widoku jaki nadarza położenie jego na sporym pagórku między dwiema prześlicznemi dolinami z których w jednej leży Sztutgarda, druga zaś zapełniona miluchnemi ogrodami i winnicami i przecięta rzeką Nekarą, mieści w sobie miasteczko Kannstadt. Krytym, z wielką elegancyą wybudowanym i całkiem w najpiękniejsze kwiaty przystrojonym chodnikiem, łączy się ten zamek z teatrem Kanstadskim, pod zamkiem zaś jest znaczny *tunel* przez który idzie kolej żelazna do Sztutgardy.

Bez tego tunelu można się było obejść, inżynierowie nawet wyraźnie odradzali, ale taka była wola króla, który teraz za to ma przyjemność widzieć jak się zamek jego już w kilku miejscach porysował. W parku do zamku przyległym buduje król przepyszne łazienki mineralne w stylu rzymskim.

O paręset kroków od zamku leży folwarek królewski, gdzie stoi sto kilkadziesiąt sztuk różnego bydła, a między tem około 60 krów które dla dworu królewskiego nabiału dostarczają.

Tam dopiero można widzieć wzorowe uchodzenie nabiału. Mleczarnia letnia jest w piwnicy niezbyt głębokiej, jasnej i jak najtroskliwiej wytynkowanej; podłoga, z płyt kamiennych bardzo szczelnie ułożonych, ma środkiem rynsztoczek którym wszelkie spłóczyny odchodzą. Przy ścianie jednej jest przymurek, około $1^{1}/_{2}$ łokcia wysoki i tyleż szeroki, wyłożony w górze płytami kamiennemi, na 6 cali głębokości wyżłobkowanemi; na tych płytach ustawione są naczynia z świeżo udojonem mlekiem a pomiędzy te naczynia płynie zimna woda źródlana i rozpościera przyjemny chłód po całej mleczarni.

Naczynia na mleko są sporządzone z blachy żelaznej, w środku glazurowanej, a zewnątrz lakiem obciągnionej, ażeby rdzy przystępu nie dać. Mają one formę babników na 6 do 8 cali głębokich i mieszczą w sobie około półtora garnca. Naczynie takowe ma te przeważną zaletę, że się bardzo łatwo czyścić daje, a dotego też nigdy nie zawiera w sobie kwasu, mleku świeżemu tyle szkodliwego, jakto przy innym rodzaju naczynia, a najbardziej przy drewnianym najczęściej się dzieje. Przy bydle w Rosenstein, sami tylko Szwajcarowie służą; zastałem ich przy śniadaniu, które się składało z $^{1}/_{2}$ funta sera szwajcarskiego, półkwartowej szklanki wina i sporej bułki białego chleba. Pytałem ich: czy nie tęskną za swoją piękną ojczyzną? Na to odpowiedzieli: że trudno tęsknić, kiedy tutaj bydło tak piękne jak w ich ojczyznie, a przytem chleb pszenny i wina dosyć, gdy przeciwnie w Szwajcaryi często na owsianym poprzestać i szklanką kwaśnego mosztu się kontentować trzeba. *W. C.*

Pogląd na kasę oszczędności lwowską za rok 1849.

Z ogłoszonego przez Dyrekcyę galicyjskiej kasy oszczędności sprawozdania rachunkowego na rok 1849, okazuje się, iż

z końcem roku 1848 pozostało wkładek za 1,549,604 złr. 42 kr.
Że zaś w roku 1849 przybyło
nowych wkładek za 775,541 złr. $17^{2}/_{4}$ kr.
a zwrócono w ogóle 551,752 « $37^{2}/_{4}$ «
przeto przewyżkę wkładek 223,788 złr. 40 kr.
tudzież prowizyę z dniem 31 grudnia 1849 w sumie ogólnej . . . . 58,898 złr. $14^{1}/_{4}$ kr.
wkładającym się należącą, dodawszy do powyższego stanu wkładek z końcem r. 1848 pozostałego, wypada, iż stan wkładek od 13,487 uczęstników był z d. 31 grud. 1849 1,832,291 złr. $36^{1}/_{4}$ kr.

Z tej sumy ulokowanych było z końcem roku 1849:
na 144 dobrach ziemskich . . 854,196 złr. 50 kr.
na 216 realnościach miejskich 640,224 złr. 3 kr.
W ogóle na 360 hypotekach . . . . 1,494,420 złr. 53 kr.

Nowych pożyczek udzielił instytut w ciągu roku 1849:
na dobra ziemskie 1 stronie 1,800 złr.
na realności miejskie 14 stronom 34,000 złr.
Ogółem 35,800 złr.

Co do dóbr ziemskich, to prócz Bukowiny każdy z obwodów galicyjskich jest dłużnikiem kasy oszczędności. Na obwodzie sanockim cięży największa suma tj. 116,352 złr. 3 kr. na 21 dłużników się rozkładająca; najmniejsza zaś suma na obwodzie stanisławowskim, bo tylko 14,269 złr. 54 kr. na dwóch dłużnikach.

Co do realności miejskich, z sumy ogólnej 640,224 złr. 3 kr. cięży na samym Lwowie na 177 dłużnikach suma 532,155 złr. 26 kr. reszta zaś na 10 miastach, mianowicie: na Brodach, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach i Złoczowie.

Stan funduszu ruchomego, do bezzwłocznego zaspokojania stron z książeczkami o wypłatę się zgłaszających w odwodzie trzymanego, był z końcem roku 1849 w gotowiznie . . . . 263,922 złr. $35^{1}/_{4}$ kr.
w listach zastawnych galicyjskich . 138,500 złr. — kr.
w zastawach na śrebra . . . . 2,592 złr. 45 kr.
« na papiery publiczne . 10,185 złr. — kr.
Ogółem 415,200 złr. $20^{1}/_{4}$ kr.

*

W powyższym funduszu ruchomym zawarty już jest majątek własny instytutu (przeznaczony na pokrycie strat nieprzewidzianych) wynoszący z końcem roku 1849 sumę 68,322 złr. 6$^1/_4$ kr.

Koszta administracyi i utrzymania wyniosły w r. 1849 w ogóle 12,311 złr. 27 kr., czyli niemal $^2/_3$ % sumy wkładek z końcem roku wykazanej.

Przytoczywszy tu głowniejsze data, nie możemy jeszcze pominąć następujących:

Jakkolwiek stan wkładek z końcem roku 1849 jest o 282,686 złr. 54$^1/_4$ kr, wyższy niż z końcem r. 1848, jednakże w porównaniu z rokiem największej świetności instytutu to jest z rokiem 1847 okazuje się niższym o 442,990 złr. 13$^3/_4$ kr. — Także i suma na hypotekach lokowana niższa jest z końcem roku 1849 o 242,071 złr. 8 kr. od owej jaka była z końcem roku 1847.

Majątek własny instytutu z ofiar przez założycieli i wspieraczy na pokrycie pierwszych kosztów administracyi złożony i z otworzeniem instytutu

na dniu 1 stycznia 1844 wynoszący	10,335	złr. 30	kr.
wzrosł z końcem roku 1844 na . . .	13,674	« 44	«
« « « 1845 „ . . .	23,922	« 25$^1/_4$	„
« « « 1846 « . . .	31,522	« 7$^3/_4$	„
« « « 1847 « . . .	44,466	« 23	«
« « « 1848 « . . .	62,341	« 21	«
« « « 1849 « , . .	68,322	« 6$^1/_4$	«

Stosownie do uchwały wielkiego wydziału, przez Rząd krajowy potwierdzonej, podwyższył instytut dotychczasową stopę procentową w ten sposób, iż (od miesiąca maja r. 1849) od wszelkich nowych wkładek aż do 1000 złr. włącznie, czy to na raz, czy przez częściowe dopłaty na jedną książeczkę wnoszonych, płaci 4%.

W myśl § 6 statutów przeznaczył zakład ze swego majątku 1000 złr. na cele dobroczynne, z tej sumy dostało się w roku 1849: lwowskiemu domowi ubogich 400 złr., lwowskiemu szpitalowi małych dzieci 100 złr. i galicyjskiemu instytutowi ślepych 500 złr.

Wódka z soku jarzębiny (sorbus aucuparia.)

Profesor J. Liebig przerabiając na większą skalę niedościgłą jeszcze bo w połowie sierpnia zbieraną jarzębinę, celem wydobycia z niej jabłecznianu wapiennego, zrobił destrzeżenie, iż sok jarzębiny podobnie jak sok z gron winnych przechodzi przy zwykłej temperaturze w najregularniejszą fermentacyę, a płyn odfermentowany daje przez destylacyę i rektyfikacyę najczystszego smaku wódkę, niczem prawie nieróżniącą się od zwykłej wiszniówki (tj. wódki z wiszni). A że ilość uzyskanej 5^{0}% wódki, 4% względnie do wagi soku wynosi, wnosić ztąd można, iż jarzębina znaczną ilość pierwiastku cukrowego zawierać musi.

Z odfermentowanego soku tyle otrzymano jabłecznianu wapna ile z soku świeżego; z czego okazuje się, że jabłecznian wapna w fermentacyi cukrowej zadnej nieulega zmianie.

W północnych Niemczech przerabiają gospodarze wiejscy bardzo często jarzębinę na wódkę, a profesor Liebig mniema, że przez proste dodanie soku jarzębiny do roboty kartoflanej, zapobiegłoby się tworzeniu swędnego kartoflanego olejku podczas fermentacyi, i uzyskało znacznie lepszy i wyborniejszy produkt z kartofli. nienadwerężając użyteczności brahy do karmienia. Należy atoli tym końcem użyć jagód jarzębiny zupełnie dościgłych, *J. Ż.*

Garbowanie skór.

Turnbull wynalazł metodę wprowadzając w garbarstwo stanowcze ulepszenia. Używane dotąd do odjęcia sierści wapno, przejmuje mocno skórę i tamuje następnie rychlejsze w nią wsiąkanie kwasu garbnikowego. Turnbull wkłada wapnione skóry w mocną solucyę cukrową która zupełnie wyciąga wapno. Wydobyte z rostworu słodkiego skóry garbują się pod zdjętem powietrzem, i gdy wprzód ze 100 funtów surowych skór otrzymywano 40 do 50 funt. skóry wyprawnej w przeciągu 18tu miesięcy, otrzymuje się tejże według metody Turnbulla w 14tu dniach 60 funt., do czego tyle tylko potrzeba kory dębowej ile skóry ważą, gdy poprzód trzy razy tyle onej wychodziło.

Boudet wynalazł na ten cel jeszcze korzystniejszą i rękodzielniejszą metodę, która na tem zasadza się, że jeszcze surowe skóry, tj. skóry z sierścią wkłada się w rozcieńczony ług sodowy, gdzie znacznie odmiękają. Poczem się je wypłukuje, odsierścia (*enthart*) i zwyczajnym sposobem garbuje, co znacznie prędzej i lepiej się uskutecznia i większą wagę daje wyprawionej skóry.

On równie dowiódł że używaną w białoskórnictwie mieszaninę wodanu wapna i siarczyku nidokwasu arsze nikowego (*auripigmentu*), z wielką korzyścią zastąpić można siarczykiem potażu i sody: gdyż nie arszenik w masie wapiennej, lecz siarczyk potażu sprawia odjęcie sierci (*enthaart*) (czyli odsierścia skórę), co jeszcze lepiej użyciem siarczyku sody dopełnić się daję.

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 16 listopada. Zmniejszenie dowozów zagranicznych korzystnie wpłynęło na handel zbożowy w Londynie. A lubo materyalnego podniesienia się cen notować nie możemy, więcej jednak było obrotu, więcej chęci do kupna i silniejsze przeczucie bliskiej poprawy.

W ciągu całego tygodnia przybyło do Londynu kwarterów:

	pszenicy.	jęczmienia.	słodu.	owsa.	bobu.	groch	rzep.	siem. ln.	maki cet.
z kraju	3,316	2,517	7,613	9,593	841	—	—	41	24,415
z zagr.	4,150	—	—	3,996	3,871	—	—	7140	17,923

W Irlandyi i w Szkocyi, ani w położeniu targów ani w cenach, żadna nie nastąpiła zmiana, skargi tylko na psucie się kartofli były powszechniejsze.

W Ameryce opinia się ustalała, że poniesione straty w ostatnich raportacyach mąki, wstrzymują tego rodzaju operacye.

W Holandyi, w Belgii i we Francyi handel zbożowy w zupełnej stagnacyi.

Przy słabych cenach w Anglii, targ gdański był bez ruchu i ożywienia, Lepsze gatunki nie były nawet wystawione; a tylko małe partye średniej świeżej pszenicy po zniżonej wartości i to z trudnością z rąk do rąk przechodziły.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 296, żyta łasztów 9 i grochu łasztów 39.

Za łaszt pszenicy ze statków płacono:

				złp.	gr.	złp.	gr.
wagi holl.	od 126 do 128	od 350 do 375	korzec	26	9	28	6
	129 — 130	370 — 385	«	27	25	28	29
żyta	— 125 —	— 230	«			17	8
grochu	—	— 240	«			18	1

W ostatnim tygodniu nic wcale z polskiego zboża lub drzewa na pruską wodę nie weszło.

Kursa zamian. Londyn 3miesięczny 201, Hamburg 10 tygodni 45, Amszterdam 70 dni 101$^1/_2$, Warszawa 8 dni 96$^1/_2$.

Makowski Kendzior & C.

Gorlice, 24 listopada. Po śniegu, tym smutnym wieszczcu wczesnej zimy, zawitała znów przyjaźniejsza jesienna pora, która jeżeli dłużej potrwa, dozwoli jeszcze rolnikom przygotować ziemię pod wiośniane siewy, czego nieustanne poprzód słoty dopełnić wzbroniły. Oziminy, mianowicie wczesne, wyszły zpod śniegu zielono i nie zachwiały dotąd jeszcze nadziei rolnika. Dałby bóg aby pomyślnie przezimować mogły, bo tegoroczny onych nieurodzaj, już teraz dotkliwie uczuwać się daje: brak bowiem słomy niepodobnem robi przezimowanie inwentarza, i niepomału trwoży gospodarzy, którzy nadomiar złego, z powodu słotnej jesieni niedościgli zebrać dobrego potrawu. W handlu zbożowym niewidać znaczniejszego ruchu, pokup ogranicza się raczej na miejscową potrzebę, ztąd i ceny u nas względnie do wschodnich okolic nie są tak wysokie. Za korzec pszenicy płacono na ostatnim targu w Gorlicach 18 złr., żyta 14 złr., jęczmienia 12 złr., owsa 5$^1/_2$ złr., kartofli 5 złr. w. w. Przeciwnie w handlu wódką ruch coraz większy. Okowita podskoczyła w cenie. Temi dniami sprzedano w większej partyi garniec 31^0 okowity po 1 złr. 10 kr. srebr. Płótna dosyć są w cenie. Za surówki bieckie (ośmdziesiątka) płacą 16 złr., za takież gorlickie 17$^1/_2$ do 18 złr., za białe bieckie 19 do 20 złr., za gorlickie 22 złr. w. w. i wyżej. Trudność dostania popiołów do bielenia płócien, podwyższyła koszta blichu, a ztąd i cenę białych płócien: bo lubo nie większe koszta fabrykacyjne, ale większy o towar popyt podnosi onegoż cenę, wszakże, gdy koszta bielenia (blichu) o 50% powiększone zostały, właściciele płócien z ceny spuście nie chcą. Sąg polski bukowego drzewa (w Gorlicach) 8 złr., jodłowego 6 złr., funt mięsa 8 kr. w. w.

Lwów, 29 listopada. Korzec pszenicy 20 złr. 52 kr., korzec żyta 15 złr. 30 kr., jęczmienia 10 złr. 15 kr., owsa 6 złr. 45 kr., prosa 13 złr. hreczki 10 złr. 30 kr. grochu 12 złr., kartofli 5 złr. 15 kr. w. w. Garniec okowity 30^0 przed rogatkami 3 złr. w. w.

Redaktor i wydawca Stanisław Przyłęcki.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.